

Wieczorem stawał pod drzewem i patrzył. Oczy miał przymknięte i świat pozostawał bez nieba i ziemi. Ciemność zakrywała horyzont, a wszystko, co widział, było płaskie. Długi pas ukazywał jasne „gdzieniegdzie” plamy, w których szczegóły raziły dokładnością i powodowały, że obraz stawał się jeszcze bardziej płaski. Na granicy światła i cienia, „dobra i zła”, wszystko ulegało uwypukleniu i zaokrągleniu. Nieruchome i wieczne, umieszczone poza światem, leżały rzeczy. Jego umysł nazywał je, każdemu z nich przyporządkowywał kilka liter i kilka uczuć, czasami jakieś chwile dawno skończonego, żywego życia.

Dzień nie przynosił zmiany. Jedynie szyba przystaniała zalany mnóstwem bieli i jasności świat. Widać było tylko kontury. Przymykał oczy. Teraz musiał, nie był zdolny oprzeć się wdzierającemu pod powieki światłu. Dobru? Tam w dole, tam obok, chodzili ludzie. Oczy mieli otwarte i rozmawiali. Umysły ich pracowały. Analizowały. Przy okazji myślenia o sobie, myśleli o innych. A na parapecie usiadł ptak, którego mózg był nieporównywalnie mniejszy od połowy mózgu każdego ze stworzeń wędrujących deptakami w słoneczny dzień. Ptak żył, śpiewał i spacerował na krawędzi wielometrowej przepaści.

Żył tak, wiecznie, stojąc wieczorami pod drzewem, a w dzień wyglądając oknem, choć jego życie skończyło się dawno temu. Staruszek, z półprzymkniętymi oczyma.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

robert_augustyn, dodano 22.05.2018 13:57

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.